Rok 4. Kalisz dnia 10 (22) Sierpnia 1873 r. № 63.

KALENDARZ

Dziś	godz.	min.
Wschód słońca	4	55 r.
Zachód „	7	9 w.
Długość dnia	14	14
Ubyło dnia	2	29
Wschód księżyca	3	38 r.
Zachód „	7	31 w.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 22 sierpnia 1873 roku.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	10	21

BAROMETR

Wczoraj } pogoda stała.
Dziś }

Dziś św. Symforjana M. i Tymoteusza.— Dnia 23, św. Filipa Ben. W.— D. 24, św. Bartłomieja A.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.— Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.
Cena ogłoszeń.— Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po kop. 3.

Rozporządzenia Władz miejscowych.

Policmajster miasta Kalisza.

Rewidując zabudowania gospodarskie w m. Kaliszu, osobiście przekonałem się, że we wszystkich prawie domach, śmietniki i podwórza nie są utrzymywane w należytym porządku, a w niektórych domach i kloaki są przepełnione nieczystością. Nie nakładając na pierwszy raz kar na winnych, ograniczam się tylko na powtórnem przypomnieniu dawnem w tym przedmiocie pp. właścicielom domów rozporządzeń, aby starali się jak w najkrótszym czasie przyprowadzić podwórza, śmietniki jak również i kloaki do należnego porządku i czystości niezbędnej, celem uniknienia w m. Kaliszu grasującej w niektórych miastach Królestwa epidemji.

Wybranych z grona obywateli pp. rewirowych proszę o zwiedzanie swoich rewirów; zauważone zaś nieporządki zechcą polecić pp. właścicielom usunąć; w razie sprzeciwiania się tychże, zawiadamiać policję, która niezwłocznie przedsięweźmie środki tak co do usunięcia nieporządku, jak również i co do nałożenia na winnych za przekroczenie, stosownej kary. — Policmajster, *Jakowlew.*

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— W sobotę, t. j. d. 30 b. m., danem będzie w teatrze przedstawienie na dochód Towarzystwa Osad rolnych i przytułków rzemieślniczych, ustąpione przez dyrekcję teatru p. Ł. członkowi korespondentowi tegoż towarzystwa, na jego ryzyko. Bliższe szczegóły co do tego przedstawienia następnie podane będą.

— Podajemy do wiadomości osób interesowanych, iż zapis uczniów do nowo otworzonej cztero-klasowej szkoły męzkiej z kursem progimnazjalnym w m. Sieradzu, rozpoczął się już z dniem 3 (15) lipca r. b., uroczyste otwarcie szkoły o ile nam wiadomo, nastąpi w dniu 13 (25) b. m.

— „Mosk. Wied.” donoszą, że towarzystwo pruskie Wrocławsko-Warszawskiej kolei żelaznej zaniosło znowu prośbę do rządu rosyjskiego o udzielenie koncesji na przedłużenie kolei od pruskiej granicy przez Sieradz i Łódź do kolei łódzkiej i pobudowanie nowej gałęzi z Sieradza do Kalisza.

— W zeszłym numerze uczyniliśmy wzmiankę o antykwarstwie w Kaliszu. Widać, że zapadło ono razem ze starym Szlamą do grobu. Szkoda! Dziś ze wszystkich miast naszych w jednej tylko jeszcze Warszawie można przyjść do pięknej bibljoteki za tanie pieniądze i posieść dzieła rzadkie i cenne najzwyklej w antykwarniach nabyte. Wprawdzie i tam szwankował znacznie ten rodzaj przemysłu, bo z ulic: Freta, Świętojerskiej i Nowowiniarskiej, poznikały szeregi sklepów antykwarskich, zajęte dziś przez nory żydowskich tandeciarzy, narzucających się wrzaskliwie i brutalnie o kupno starych rupieci i sukien. Jednakże i podotąd jeszcze w antykwarniach Salzstejna, Blumentala a szczególniej Germanstadta na ulicy Miodowej, można za przystępną, a nawet i za bardzo niską cenę nabyć szacowne dzieła, jakich niespotka się już w półkach księgarń, sprzedających wedle cen katalogowych. Pożądanem też byłoby dla Kalisza, aby który z antykwarjuszów warszawskich założył tu swoją filję, a tem samem podniosł szyld starego Szlamy, który na jego antykwarni roztrzaskały przed laty kilkunastu zimne pięście śmierci.

— Gdzie idzie o zdrowie, tam nie wadzi rządzić się rozsądkiem i odmawiać sobie przyjemności, które chorobą przypłacić można. Zwracamy to do amatorów mizerji i ogórków. Że używanie tego owocu w czasie obecnym jest szkodliwe, mimo nawet nie grasowania u nas epidemji i braku jej pojawów, wiemy ztąd, że pewna osoba po najedzeniu się (i to w małej ilości) mizerji, dostała kurczów. Skończyło się na nieprzyjemnościach ryciny...; gdyby się to stało w porze epidemicznej, skończyłoby się może w sposób smutniejszy. Lekceważącym rady doświadczenia i rozsądku i padającym ofiarą dla miłości mizerji, warto byłoby na grobowcach zamiast napisu, wykuwać....... ogórek.

— Do księgarni w naszem mieście, nadeszło dziełko w przekładzie p. Statkowskiego p. t. „Nauka życia handlowego.” Praktyczne rady zamieszczone w takowem i pożyteczne wskazówki, czynią z owej książki dziełko godne odczytu przez naszych handlujących. Każda specjalność wymaga postępu i wiedzy, a im ta jest rozleglejszą i gruntowniejszą, tem lepiej dla specjalisty i dla ogółu. Handel, to bogactwo; spada dzięki Bogu z ócz naszych starego przesądu katarakta i inaczej zapatrujemy się na kupiectwo niż dawniej; nie lekceważemy go, niepozostawiając już tylko samym żydom eksploatowanie tej tyle zamożnej kopalni dobrobytu indywidualnego i ogólnego. Pożytecznem więc być może naszym handlującym dziełko wspomnione powyżej.

— Wzmiankowaliśmy już nieraz, że w mieście naszem brak jest lub nieodpowiednia liczba niektórych profesjonistów, choć nie jeden z nich mógłby tu znaleźć niezły byt materjalny. Introligatora uzdolnionego należycie, mamy jednego; o innych zamilczamy; — o tokarni dobrej, nie słyszeliśmy nawet czy istnieje; składu narzędzi optycznych i optyka nie mamy wcale. Zdobyliśmy

WSPOMNIENIE

ZE WSCHODNICH KARPAT.

Z NOTAT PODRÓŻY

J. B.....

—

(Dokończenie).

—

Zapytywałem obecnych o powstanie i przyczynę nazwy miejscowości w której znajdowaliśmy się. W odpowiedzi na pierwsze pytanie, taką usłyszałem legendę:

Przed wielu laty cała ta przestrzeń na której dziś stoi Köröz-möze, pokrytą była wielkimi drzemiącymi lasami, i tylko nad samym brzegiem Cissy w pośrodku tej puszczy stało kilkanaście drewniannych chatek tulących się w około małego, katolickiego kościołka. Mieszkańcy tej odludnej osady byli nieustannie niepokojeni przez zuchwałych opryszków, którzy na nich z okolicznych gór i lasów spadali, ściągali skup, i obciążeni grabieżą bezkarnie do swoich leśnych kryjówek wracali. Najzuchwalszymi zaś były te napady za czasów Dobosza. Lecz gdy Dobosz zginął nareszcie od zdradzieckiej kuli, wtedy i dla opryszków doliny Cissy skończył się ów wiek złoty. Przez pewien jeszcze czas tułali się oni po okolicy, lecz byli już skuteczniej przez policję ścigani i wieszani, a gdy wreszcie ostatnich dwunastu opryszków w dziuplu ogromnego jesionu schwytano i powieszono, rozboje zupełnie ustały, i pierwotnie mała osada coraz to bardziej i bardziej rozrastać się zaczęła. W dowód prawdziwości powyższej legendy pokazywano nam ów historyczny jesion tuż za miastem na wzgórzu stojący. Jest to rzeczywiście ogromne wydrążone drzewo, w części już uschłe. Na drzewie tem obrazek z Matką Boską zawieszono. Pomimo jednak takiego argumentu w autentyczność powyższego opowiadania nie koniecznie wierzę. Bo najpierw: w fakcie schwytania ostatnich opryszków nie gdzieindziej, ale właśnie w Köröz-möze widocznie miłość własna przebija, i sam fakt czyni naciągniętym, a to tembardziej że i w Mikuliczynie pokazywano mi miejsce (gdzie dziś wodny tartak) w którym ostatni już bandyta powieszonym być miał, powtóre zaś: opowiadaniu temu niewierzę jeszcze i dla tego, że podanie ono zbyt krótki termin na wzrośnięcie maleńkiej osady do wysokości 1500 domów. Bądź co bądź obywatele Köröz-möze w ten sposób powstanie swego gniazda usprawiedliwili. Ale co do samej nazwy, niezostałem dostatecznie objaśniony. Ponieważ znajdowałem się właśnie na kiermaszu, więc skutkiem associacji pojęć zrobiłem im uwagę czy czasem nazwa Köröz-möze nie pochodzi od tak blizkobrzmiącego wyrazu „kiermasz”? ale mi stanowczo zaprzeczono, tłomacząc tylko, że miejscowość ta nazwę swą winna rozbójnikom. Że jednak języka węgierskiego nie znam zupełnie, nie mogę więc wam tego wyrazu na polski przetłomaczyć, i dla mnie pozostał on zagadką, chociaż składa się najwyraźniej z dwóch oddzielnych wyrazów. Przez Węgry przebiegają dwie rzeki wpadające następnie do Cissy które nazwami swemi ten zagadkowy dla mnie wyraz właśnie składają. Pierwsza z nich: rzeka Köröz wypływawszy trzema odnogami z gór Siedmiogrodzkich, w jedno następnie koryto złączona, powyżej Szegedina wpada do Cissy. Druga znów rzeka Magos także z gór Siedmiogrodzkich płynąca, podobnież do Cissy pod samym Szegedinem wlewa swoje wody. Miasteczko zaś Köröz-möze leży przy źródłach Cissy ztąd zachodzi tu pewne, choć zawsze jeszcze dla mnie niewytłomaczone powinowactwo.

Darujcie mi łaskawi czytelnicy żem tak was długo tem wywodem zajmował sam się doprawdy ani spostrzegłem, że się mogę stać wam fatalnie nudnym. Po wypiciu strzemiennego tokajem przy okrzykach „elim” po naszemu „wiwat” odpowiada, o godz. 5 z południa opuściliśmy Köröz-möze i na 9 stanęliśmy popasem w Tatarowie.

Nietyle nam jednakże szło o odpoczynek, jak o światło i dobro przewodnika, zachmurzyło się bowiem niebo, deszcz zaczął padać, i rozpostarła się noc tak ciemna, jakiej już dawno nie pamiętałem. Pozostawało nam jeszcze do Mikuliczyna dwie mile po najniebezpieczniejszej drodze. Jedyna bowiem szossa w wąwozie po nad korytem Pruta wyniesiona, znajdowała się wtedy, jak to już wyżej wspomniałem, w stanie rekonstrukcji. Z powodu nieustannego na tej drodze ruchu, roboty prowadzono tylko w połowie jej szerokości, druga zaś połowa już ukończona i o kilka stóp wyższa otwartą była dla jazdy. Że zaś szerokość całej szossy nie jest zbyt wielka, więc i ta jej otwarta połowa przy samej ścianie gór biegąca, jest w niektórych zwłaszcza miejscach tak wązka,

się przecież na zdolnych dentystów, może też i inne braki wypełnią się ludźmi znającymi dobrze swe specjalności, aby przecież ci specjaliści mogli mieć powodzenie, trzeba, iżby o nich wiedziano, a dokonywa się tego najlepiej, gdy mają sklepy i choćby już nie bijące w oczy, to przynajmniej jakieś wystawy, któreby dowodziły, że nie dorywcze partactwo, ale że się prowadzi należycie rzemiosło.

— P. Alfons Hurtig, syn zmarłego księgarza ma w domu p. Sachsa przy ulicy Warszawskiej otworzyć księgarnię na obszerną skalę, wyłącznie książki i nuty sprzedawać mającą. Byłaby to z kolei piąta księgarnia w naszem mieście. Tem lepiej dla nas — konkurencja przemysłowa i handlowa, sprowadzają taniość, pośpiech, i ścisłość w spełnianiu obstalunków, co zawsze jest pożądanem.

— Most kanonicki ulega obecnie reparacji i z tego powodu przez takowy wstrzymany jest przejazd i część targów przeniesioną została czasowo na stary rynek.

— W zeszłą środę odbywało się w całem mieście oczyszczenie rynsztoków za pomocą polewania wodą z sikawek i wymiatania. Po południu ulewny deszcz przyszedł temu z pomocą.

— Miasto nasze niemal już we wszystkich punktach ma piękne i wygodne trotoary: W ostatnich czasach uzupełniła się linja takowych szczególniej przez położenie na ulicy Śgo Stanisława, co stanowi wielką wygodę dla idących do kościoła Franciszkańskiego.

— Wystawy sklepowe w rynku upiększyły się przez oświetlenie gazem sklepów: bławatnego p. Grossa i wyrobów blacharskich p. Frantzkiego, który zajął obecnie miejsce wpierw przez lat wiele zajmowane przez handel kortów p. Wejssa.

— Zjawiło się z Pruss do naszego miasta sześciu wędrownych muzykantów, którzy po ulicach i podwórkach dają koncerta, wygrywając przeróżne utwory na instrumentach dętych, ale to bez nut... ku wielkiej pociesze — malców.

— Najpraktyczniejszy sposób usuwania z podwórz śmieci i innych nieczystości, widzimy w posesji p. Ehma przy ulicy Warszawskiej. Jest tam skrzynia na kółkach, do której się składają nieczystości i te codziennie wywozi stróż domu. Druga takaż skrzynia zapasowa wchodzi w miejsce pierwszej, gdy tamta usuwaną jest z podwórza. Tym sposobem ani gnicie cząstek organicznych, ani z nich miazmaty nie mogą się z nich wytwarzać jak to się dzieje w zbiornikach śmietnych. Pożądanem byłoby zaprowadzenie oczyszczania podwórz w taki sposób i z innych domów. Wózki podobne wyprowadzone przed każdy dom z rana o godzinie oznaczonej, mogłyby być zabieranemi przez czyścicieli miasta.

Zaułki i zacieśnione podwórza jak na ulicy Wrocławskiej, byłyby w ten sposób radykalnie oczyszczane; rozumie się samo przez się, iż lokatorom i mieszkańcom nie byłoby już wolno zlewać i znosić nieczystości gdzieindziej, jak tylko do owych wózków śmietnikowych.

— Na miejscowym cmentarzu droga prowadząca od bramy głównej, ubitą została na szossę z odpowiednim ściekiem dla wody. Była to konieczność wołająca o to już od lat kilkunastu; na wiosnę bowiem i w jesieni trzeba tam było brodzić po kolana w błocie i glinie. Pierwszy ten krok zapowiada, że dozór cmentarny zajmie się urządzeniem i innych przynajmniej głównych dróg na cmentarzu, w podobny sposób. Zbudowanie pompy do polewania roślin, byłoby także właściwem, nie jest to zresztą dzieło tak kosztowne, kiedy za granicą cmentarze małych miasteczek (jak np. i w Ostrowie), posiadają studnie także gustownie urządzone. Wyjednanie u władzy zwiększenia pokładnego dostarczałoby fundusz na utrzymanie w porządku cmentarza; małoznaczne zaś podwyższenie opłaty nie byłoby dla nikogo uciążliwem, kto bowiem musi wydać kilkanaście złotych, ten doda i kilkanaście groszy, a kto wyda na pogrzeb nieraz paręset rubli, ten może dołożyć i kilka rubli.

— Kassa Oszczędności w Kaliszu w upłynionym miesiącu lipcu r. bież., wydała nowych książeczek 9, na które, tudzież na dawniejsze w 250 wnioskach, złożono rs. 703 kop. 66. Na żądanie 19 uczestników wypłaciła kapitału rs. 715 k. 72 i pół, i procentu za r. b. tym którzy cały swój kapitał podnieśli rs. 5 k. 13 i pół; umorzyła zaś książeczek 7, przeto 553 uczestników posiadają kapitał rs. 10,249 k. 35.

— W dniu 13 (25) sierpnia r. b., (w poniedziałek) o godzinie 10 z rana, odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele ks. franciszkanów za spokój duszy śp. Stanisława K a r a s i ń s k i e g o, na które familja zmarłego znajomych zaprasza.

— W dniu 17 b. m., umarła Stefanja **Jaworska**, panna, w wieku lat 22.

— (*Art. nad.*) — Z pociechą zaznaczyć należy, że na ulicach miasta naszego są starania o utrzymanie czystości; w domach jest zupełnie przeciwnie. Dnia onegdajszego widziałem jak z tak zwanego odwachu w rynku przez ściek idący przez possesją p. Gussman płynęły odchody ludzkie. Ściek ten prowadzi na rynek. Wypada przeto do kogo to należy, aby zwrócił uwagę na służbę w odwachu, iżby podobny nieporządek nie ponawiał się. Dr. *Cz.*

Korespondencja Kaliszanina.

Warszawa, 7 sierpnia 1873 r.

Za parę dni znowu się zaczną szkoły, znowu podąży młodzież „nadzieja przyszłości" do trudów i pracy. Już w przeszłym roku wam donosiłem, że kandydatów do oświaty było więcej, aniżeli miejsc dla ich pomieszczenia. W tym roku stosunek może się poprawi ku lepszemu, albowiem tak w Warszawie jak i w miastach prowincjonalnych otwierają się progimnazja prywatne z programem i przywilejami szkół rządowych.

Od szkół, korzystając z mych praw pisarskich przystępuję do cholery. Nieproszona ta pani rozsiadła się u nas wcale nie źle. Dotychczas zachorowało już więcej jak 700 osób. Lecz zarazem sprawdza się i przysłowie strzeżonego Pan Bóg strzeże. Większa połowa chorych samym sobie musi przypisać winę. Szczególniejszą bowiem cechą teraźniejszej cholery jest to, że napada tylko na ludzi, którzy jakby umyślnie ją wywołują przez do najwyższego stopnia lekkomyślne zachowanie. Jeden obywatel z Nowego-Świata zjadłszy wieczorem całą kaczkę na zimno poprawił to mizerją z kwaśną śmietaną i to popił piwem i wodą. I czy dziwić się tu trzeba, że na zajutrz, mimo wszelkiego ratunku zmarł. Teraźniejsze cholera odznacza się bowiem jeszcze i szybkością kryzysu: ma 24 godzin mus albo przymus. Dam jeszcze drugi przykład lekkomyślności, którego sam byłem widzem. Pewna młoda panienka, niezważając na przedstawienia sobie czynione zjadła ze dwa funty wisien i zaraz potem napiła się wody sodowej. Sądziła zapewne, że cholera tak będzie grzeczną dla jej pięknych ocząt jak jaki elegancki kawaler. Ale przekonała się, że cholera, chociaż rodzaju żeńskiego wcale wychowania nie ma. Gdyby nie prędka pomoc już oczów tej panienki niktby na świecie nie podziwiał.

Łatwo to prawda przychodzi zachować wszystkie warunki higieniczne ludziom zamożnym, którzy zamieszkują kilka czystych, widnych pokoi, jedzą potrawy świeże i zdrowe, mają dostateczne odzienie i wszystkie wygody. Ale owi biedacy, którzy pracują od rana do wieczora, nie jedząc często całemi tygodniami kawałka mięsa, którzy mieszkają na ulicach wązkich, brudnych gdzie czyste powietrze nigdy nie dochodzi w izdebkach ciemnych, małych, po sześć osób naraz razem z psami, kotami i drugą menażerją, tam to cholera swoje wyprawia igrzyska. Kiedy ulice pryncypalne jak Miodowa, Senatorska, Krakowskie-Przedmieście są zupełnie wolne od wyjątków cholery, uliczki na powiślu i boczne są głównie dotknięte tą plagą. Straszne prawo Maltusa, że natura pożera dzieci, których wykarmić nie może i tutaj się sprawdza z żelazną koniecznością.

Kiedy już piszę o smutnych rzeczach stosownem będzie donieść o śmierci pewnej poważnej osoby, zmarłej w kwietnie wieku, bo mającej niespełna dwa lata. Nie zabiła ją żadna zaraza, ale choroba straszniejsza nad wszystkie inne bo suchoty pieniężne. Tą osobą jest „Gazeta Anonsowa", której główną zasługą, wedle Kurjera Świątecznego było to, że się nigdy nie kłóciła. *Sit ei terra levis.*

Odczytując to com już napisał nie mogę się powstrzymać od śmiechu nad oryginalnością przeskoków jakie czynitem. Zacząłem od szkół, przeszedłem do cholery, skończyłem na Gazecie Anon-

że się zminąć w żaden sposób nie można. Ztąd w czasie ciemnej nocy przedstawia się tu dla podróżnych prawdziwie niebezpieczne położenie. Do góry zbytecznie przycierać niemożna, a niech tylko konie cokolwiek skręcą na prawo, cały ekwipaż stoczyć się może na ów niższy gradus szossy, a z tamtąd na wieczny odpoczynek do Pruta. Wprawdzie cały brzeg ogradzają baryery, lecz te pod naciskiem ciężkiego, z impetem spadającego powozu, bardzo łatwo złamać się mogą. My trafiliśmy właśnie na wszystkie te najniekorzystniejsze warunki: bo na noc jak najciemniejszą i ciężkie półkryte powozy. Chcieliśmy więc wziąść dwóch konnych huculów z latarniami, lecz że jeden z antreprenerów robił powracał właśnie do Mikuliczyna, ten więc oświadczył się być nam przewodnikiem, i zabrał ze sobą latarnię. Tu jednak latarnia w drodze zgasła i wtedy już tylko odgłosem dzwonka wiszącego u jego bryczki, kierunku drogi orjentowaliśmy się. Z początku wszystko szło dobrze—nasze dwa powozy posuwały się powoli tuż za bryczuszką przewodnika; lecz w najfatalniejszem właśnie miejscu, czyli w tak nazwanem Podleśniowie nasza opiekuńcza bryczka przewraca się, szczęściem katastrofa kończy się jedynie na potłuczeniu bryki i kości jej właściciela, gdyż obie te ofiary ciemności, na niższej położone szossy zatrzymały się w swym rozpędzie. Poszkodowany więc wywinął się dość jeszcze szczęśliwie, a my jeszcze szczęśliwiej, gdyż gdyby nie on, nas gorszyby jeszcze a to najmniej taki sam spotkaćby musiał wypadek. Tymczasem zaś nim pozbieranO pomacku paki i małe paczki którymi zgruchotana bryczka była wyładowaną, i za nim je do naszych poprzenoszono powozów, za nim wyprzęgnięto konie i usunięto resztki bryczki drogę nam zawalające, zaczęło powoli świtać, i tym sposobem pozbywszy się jednego z naszych wrogów—ciemności, o godz. 4 z rana stanęliśmy szczęśliwie w Mikuliczynie.

Chwile mego pobytu w Pokuckich górach były już policzone—przynaglałem więc na dłużej zostających towarzyszów do najciekawszej choć i najmozolniejszej wycieczki na Czarnogórę. Potrzebowaliśmy na to całych trzech dni, jeden dzień miał zejść na przybycie jedynie pod stepy tej na 6400 stóp wyniesionej góry, drugi dzień na jej zwiedzenie, a trzeci na powrót. Zdawała się nam sprzyjać najcudniejsza pogoda, dawno już nie widziałem tak jasnych, tak zupełnie bezmglistych wierzchołków Karpat. Jeszcze przed siódmą przybyliśmy pod stepy Czarnogóry, a już tu z zachodem słońca spotkaliśmy się. W godzinę potem gdyśmy się już roztasowali ze swemi manatkami w chacie gościnnego hucuła, w której noc przepędzić mieliśmy, gospodarz zapowiedział nam deszcz na jutro.

— A to dla czego?—zapytałem niedowierzająco, nieżycząc sobie podobnego spotkania.

— A, gładite! mitka (niedźwiedi) pywo waryty.

— De? spytałem jeszcze z uśmiechem.

— A won tutki na werche, odpowiedział góral pokazując na szczyty Czarnogóry. Szczyty te rzeczywiście pokryły się teraz białymi turbunami mgły, a same ich szpice jak gdyby dymiły. O owem to dymieniu góry, pewną oznaką deszczu będącem, huculi wyrażają się: że to ten niedźwiedź gotuje sobie piwo.

Mnie jednak te fantastyczne mgły, więcej poetyczne nasuwały myśli. Czarnogóra ze swemi dziewięcioma szczytami, wznosiła się przedemną niby zaczarowany zamek, dziewięcioma strzelającymi ku niebu baritami. Z tych całunów mgły fantazja moja usiłowała wytworzyć orszak dwunastu dziewic w bieli z otwartą trumną na najwyższy szczyt góry postępujących *).

W nocy deszczu nie było, i ranek był pogodny. O godz. 3 ej wyruszyliśmy na tę niezwyczajną i upragnioną wyprawę. Z początku spotykaliśmy dość liczne góralskie chaty na pochyłości, po nad bystremi potokami zwieszone. Wzniósłszy się na 2000 stóp wjechaliśmy w szeroki pas gęstych lasów—w krainę podalpejską. Całą tę bowiem przestrzeń, krainą podalpejską roślinności karpackiej nazwaną, aż do 4600 stóp wysokości pokrywają ciemne, z początku liściaste, a następnie już same tylko iglaste lasy. Lasy liściaste, przeważnie: bukami, jaworami i leszczyną zarosłe, ciągną się po pas 3000 stóp wzniesienia

*) Takie tu krąży między góralami podanie—i ma się to co noc na Czarnogórze powtarzać.

sowej. Ale *finis coronat opus* ostatnie wiersze mej korespondencji będą zawierały zarzuty czynione Tobie, szanowna Redakcja. Wprawdzie te zarzuty niepochodzą odemnie, ale od mego znajomego pana Atanazego, *nota bene* wielkiego gaduły. Otóż ten pan Atanazy, odczytując regularnie waszego Kaliszanina zapytany o zdanie wyraził się o nim w wyrazach tak pochlebnych, że nie chcę je przywieść bo by czytelnicy gotowi je wziąść za *oratio pro domo sua.* Ale uczynił i zarzut, który powtarzam.

Głównym niedostatkiem w Kaliszaninie, brzmią słowa p. Atanazego, jest zupełny brak wszelkiego śladu bibljografji polskiej pobieżnej chociażby krytyki świeżo wychodzących dzieł, chociażby tylko ważniejszych, która to krytyka była by niejako przewodnikiem dla czytelników Kaliszanina. Napodziw przedstawiałem, że Kaliszanin jest pismem czysto miejscowem i jako taki głównie powinien się zajmować sprawami miejscowemi; pan Atanazy był nieugięty dopóki mu nieprzyobiecałem, że jego uwagi podam do wiadomości szanownej redakcji com i uczynił. *Oskar Młot.*

Różne wiadomości.

—

— W fabryce tytuniu i cygar w Bolonji, zajętych jest wiele dziewcząt. Nagle dochodzi ich wiadomość, że sprowadzono i ustawiono maszynę, która przez czas, gdy one jedno cygaro wykończają, po sto takowych dostarczać będzie. „Więc nas oddalą!" zawołały, — „tego niedopuścimy," i wśród wołania: „precz z maszynami," rzuciły się tłumnie do sali, w której ustawioną była maszyna, młotami i co im w ręce wpadło, rozbili ją w drobne kawałki, poczem jakby nigdy nic, wróciły najspokojniej do swego zatrudnienia.

= W Hampstead, na kościele świętego Szczepana w samem mechanizmie zegara, zbudował sobie jastrząb' gniazdo tak mocno, że tylko z wielką trudnością usunąć się dało. Dziwna rzecz, jak gniazdo usłanem być mogło na szpindlu, który co godzina dniem i nocą obraca się. W gnieździe znaleziono nieżywe pisklę pięć dni mieć mogące.

— Pewien szewc we Lwowie nazwiskiem Sierociński zrobił parę butów palonych z końskiej skóry, bez żadnego szwu, i zamierza ofiarować to arcydzieło swego kunsztu cesarzowi austrjackiemu. Cholewy podbite są ponsowym jedwabiem i zdobne złotym sznurkiem; na napiętkach przymocowano złote ostrogi. Wyrób ma być nadzwyczaj lekki i wytworny.

— W d. 8 b. m. był w Paryżu nieznośny upał; temperatura dochodziła przeszło 35 stopni. Dął przytem wiatr gorący, w którym przebywający tam mieszkańcy Algieru, wyraźnie rozpoznawali tchnienie saharyjskiego wiatru zwanego *samum.*

— W Wielk. Ks. Poznańskiem, w Poobiedziskach, zawiązała się polska spółka pożyczka.

— „Rusk. Mir." otrzymał z Wiednia wiadomość, że przyjazd cesarza Franciszka Józefa do Petersburga nastąpi dopiero w pierwszej połowie stycznia 1874 r.

— Karbunkuł pojawia się w niektórych miejscowościach gub. Piotrkowskiej. Pojedyncze dotąd wypadki, przy panujących upałach i nieostrożności właścicieli bydła, jak słusznie uwagę robi „Tydzień" łatwo bardzo zamienić się mogą w ogłędniejszą klęskę. W interesie zatem powszechnym ziemianie pilną winni zwracać uwagą na wypadki zdarzać się mogące u włościan, unikających zwykle ratunku i lekceważących zaradcze środki.

= Czynimy tu wzmiankę o stosownej do czasu i okoliczności [paraboli zmarłego przed kilku laty poety i prezesa kortezów hiszpańskich Martinez'a de la Rosa: „Pewnego dnia był Pan Bóg w dobrym humorze i zezwolił każdemu narodowi zaniesienia swych życzeń (do Nieba) przez okienko okratowane." Anglja tedy prosi: o bawełnę, węgiel kamienny, majtków, gwineje, kolonje, roastbeef, i o prawo zmienienia tyle razy polityki ile jest numerów Times'a. Niemcy żądają: wysokich zakładów naukowych; tego „Ja" i „Nie Ja" (das Ich und Nicht-Ich), a dla studentów: o prawo noszenia czapeczek doniczkowatych, obcinania sobie nosów i wypijania w wieczór po 77 kufli piwa. Francja błaga aby za rok mogła dla siebie zupełnie coś innego wyprosić, jak to o co by prosiła. Kiedy kolej przyszła na Hiszpanję, ta prosiła: o pogodne Niebo „Będziesz je miała:" — o wyborne wino „Dozwala się;" — o dobry rząd „Ach, a tego to już za wiele; jesteś bezwstydną," rzekł Pan Bóg, i zamknął okienko.

Bibljografja.

— *Dziesięć lat w Australji, przez Sygurda Wiśniowskiego, — Lwów, 1873, 2 tomy.* — W dziela podróżnicze literatura nasza jest dość ubogą; chętnie też bierzemy do ręki każdą książkę skreśloną przez naszego turystę. Ta wreszcie gałęź literatury ma teu przywilej, że ucząc, zajmuje.

Czytelnik bez niebezpieczeństwa unosi się z wędrowcem na wzburzonych falach oceanu, lub przebywa z nim razem kraje mało znane, albo dalekie puszcze świata. Dział podróżniczy zbogacony został teraz dziełem p. Wiśniowskiego. Jest to dzieło wielce zajmujące, tem więcej, że pisał je człowiek, który bywał jak mówi przysłowie: „na wozie i pod wozem." Autor podaje w nim różne wiadomości o tej dalekiej części świata; traktuje jej mieszkańców i przybyszów, ich stosunki z sobą, jej fannę i florę. Wynosi pracę, wytrwałość i rozsądek anglików; ciekawem jest także co podaje o Niemcach emigrantach do Australji. Nie pozbywają się oni (mówi autor) tych wad, które ich czynią wszędzie tak nie miłymi sąsiadami; ztąd też wszystkie narodowości w kolonjach z całego serca gardzą Niemcami, ceniąc ich mniej nawet niż chińczyków. Nazwę „Niemiec" poczytują sobie koloniści za największą obelgę. „Tchórzostwo niemca (pisze W.), szczególny dar waśnienia się z ludźmi i wojowania językiem, wystawia go na ciągłe razy irlandzkie i angielskie. Nieraz widziałem jak skarłowaciały londyńczyk tłukł niemiłosiernie ogromnego Niemca, który tylko groził, że zrobi „Anklage" do sędziego pokoju. Cudoziemcy teutońskiego pochodzenia tak się obawiają, żeby ich za Niemców nie poczytywano, że nieraz dla tego biją się z krajowcami, aby przez pokazanie odwagi dowieść, że nie są niemcami. Nawet murzyni australscy i chińczycy nie lubią niemców, mówiąc „hungricher Mermann" (głodny Niemiec) wszystko by zagarnął, a nic w zamian nikomu nie udzielił." Przytacza też autor różne miejscowości, którym słynny podróżnik, geolog i poszukiwacz złota, Strzelecki, ponadawał w Australji nazwy polskie jak np. Czarna góra, która to nazwa (wymawiana Tarnagau), służy dziś całemu obwodowi. W ogólności książka p. W. czyta się z wielkiem zajęciem, poucza i jest tem przyjemniejszą, że obok niezwyczajności przygód góruje nad opisem prawd i trafności uwag, wypowiedzianych przez człowieka, który wiele przeżył, wiele doświadczył i widział nie mało świata.

Przegląd polityczny.

—

Rojaliści francuzcy, po wybuchach radości, zaczynają miarkować swój entuzjazm, gdyż dostrzegają przeszkody w spiesznem wykonaniu restauracji monarchicznej. Najważniejszą niewątpliwie przeszkodą byłaby nieprzyjazna dla tej restauracji postawa marszałka Mac-Mahon, naczelnika rządu, rozporządzającego siłami zbrojnemi kraju. Owóż dzienniki pruskie utrzymują, że marszałek Mac-Mahon stawia teraz przeszkody fuzyonistom; że w początku sprzyjał ich planom, ale później, po dojrzałej rozwadze, stracił ochotę być Monkiem Burbonów francuzkich. Nie wiemy o ile te twierdzenia pruskie są uzasadnionemi; w każdym zaś razie oględnie przyjmować je należy, bezstronnemi bowiem nie są.

Mamy więc powód raz jeszcze stwierdzić, że powodzenie planów rojalistowskich zależy głównie od postawy dzisiejszego prezydenta rzeczypospolitej. A przyznać trzeba, że położenie jego, jako uczciwego człowieka, jest bardzo krytyczne. Jeśli sprzyja restauracji monarchicznej, prawość jego charakteru wymaga, żeby odwołał się do narodu, a w dzisiejszych okolicznościach jest więcej niż prawdopodobne, że na dziesięć miljonów wyborów, z ośm oświadczyłoby się za utrzymaniem rzeczypospolitej; jeżeli zaś, zgodnie z życzeniem rojalistów, nie odwoła się do narodu i przyjmie monarchję przez większość Zgromadzenia wersalskiego uchwaloną, stanie się wiarołomcą i wspólnikiem zamachu na wszechwładztwo narodu.

---

nad poziom Baltyku. Wyżej rosną już tylko lasy iglaste, a mianowicie: jodłowe do wysokości 3,500, a świerkowe do wysokości 4500 stóp nad poziom morza. Lasy świerkowe kończą krainę podalpejską, i wyjechawszy z nich, dostaliśmy się już w krainę roślinności alpejskiej. Pomimo południa tak było tu chłodno, że musieliśmy się co prędzej w zimowe paletoty poodziewać. Wspinaliśmy się teraz pod górę wśród gąszczy kosodrzewiny—czasami tylko wystrzelała z nich karłowata sosna, limbą w tych stronach nazwana. Dotąd w karpackich wycieczkach nie doznałem właściwych trudów, a tem bardziej braku najpierwszych potrzeb, teraz dopiero pomimo ogromnego znużenia musieliśmy się na własnych ograniczyć zapasach. Jakaż za to bogata czekała nas na szczytach nagroda! Wzniosłszy się do wysokości 5500 stóp pożegnaliśmy się już nawet i z kosodrzewiną wjeżdżając na równe mchem skalnym pokryte połoniny. Ztąd już tylko zaledwie 500 stóp przedzielało nas od szczytu—ten bowiem szczyt Czarnogóry ma niecałe 6000 stóp wysokości, gdy najwyższy z dziewięciu jest, na 6400 wyniesiony.

Dziwnie rozległy widok roztoczył się teraz przed mym wzrokiem. Najbliżej, dźwigało się poważnie ośm nagich szczytów Czarnogóry. Na najwyższym wśród ciemnych rozpadlin bielały pasy śniegu, cudowny kontrast kolorów tworzące. Przedemną ciągnął się ku północy łańcuch gór, lewe ramie głoski W formujących. Na prawo wznosiły się pozostałe części tej potwornej wielkiej litery, a w głębokim dole przedemną biegła rozkoszna dolina Prutu. Te części były już mi znane, o wiele więc ciekawszy wzrok zwróciłem na zachód. W tej stronie ujrzałem daleko ciągnący się podwójny łuk Karpat, a na tym łuku gruppę gór dziwnie przypominających rękawicę, pięciu kamiennemi palcami zwróconą ku północy. Podobieństwo znalazłem tak dokładne, że nawet ostatni z tych palców o wiele krótszy, mały palec ręki przewybornie imitował. Tą ogromną, kamienną rękawicą—są Beszczady Szerokie.

Dla powiększenia summy wrażeń naszej wycieczki podobało się losowi nadać jej najpoetyczniejszy koloryt. Wczorajsze bowiem przepowiednie górala sprawdziły się. Nagle zebrały się chmury, ale nie nad nami. Zebrały się chmury pod naszemi stopami. Zachuczały gromy, i wężykowate błyskawice rozdarły łono tych pod nami płynących chmur. Każdy piorun powtarzając się wielolicznem pomiędzy skałami echem, bił jakby tysiączną salwę na nasze powitanie. W dolinach musiał padać deszcz rzęsisty, lecz tu na szczycie najpiękniejsza świeciła nam pogoda:

Tam burza taka!—a tu, gdzie stoję
Pogoda, i niebo czyste.
I wszystkie szczyty i postać moję
Oświeca słońce złociste.
O! po ten widok nie żal na stromy
Grzbiet piąć się—zwalczać trudy ogromne.
Tej chwili gdym był wyżej nad gromy
Do śmierci nie zapomnę! ....

Z prawdziwym żalem rozstawaliśmy się z temi cudnemi szczytami. Powracać z góry było już o wiele znośniej, i odpocząwszy po trudach w tejże samej huculskiej chacie, snem pokrzepieni, z jakimś błogim uczuciem w sercu i marzeniem w głowach wróciliśmy do Mikuliczyna.

Niestety! była to już epoka nieustannych moich pożegnań, zbliżał się czas wyjazdu, żegnałem się z górami i doliny, i poczciwych tych dolin mieszkańców; nakoniec w Nadwornej i towarzyszów swej wycieczki żegnać na długo musiałem, siadając do karetki pocztowej która mnie do Stanisławowa, powiozła. Zabawiwszy dwa dni w Stanisławowie, a jeden we Lwowie podążyłem do Krakowa, zkąd po tygodniowym pobycie w połowie lipca wróciłem do Warszawy.

Skończyłem więc już z wami czytelnicy! swą pogawędkę. Czy opis zwiedzonych przezemnie okolic, dość słabem piórem skreślony, rozbudzi w was chęć bliźniego ich poznania? O! śpieszcie tam! śpieszcie, nieżałujcie i kosztów i fatygi w obec tych nieocenionych korzyści dla ducha i serca. Oto ja w górach Pokuskich postarałem się odczytać jedną tylko zgłoskę tajemniczego alfabetu. Wy teraz sprobujcie! może też wam się uda cały ten wiersz kamiennych liter odczytać!

KONIEC.

Według korespondencji z Pesztu do „Gazety Kolońskiej,” oczekiwać należy ważnych postanowień rządu serbskiego, które stawią kwestję wschodnią na porządku dziennym zajęć dyplomacji. „Książe Milan—pisze korespondent—udaje się dnia 24 sierpnia do Wiednia, a z tą podróżą rozpoczyie się nowa era dla stosunków między monarchiją austrjacko-węgierską i Serbiją.

Drezno, 18 sierpnia. Zgromadzenie katolickie w Hajdze w Czechach wczoraj rozwiązane zostało, przy czem spokojność nie była naruszoną.
(G. P.)

Ogłoszenia.

DO APTEKI

St. Hildebrandta, w Kaliszu w rynku,

nadeszły jesienne transporta **wód** mineralnych naturalnych wprost ze źródeł, oraz ługi do kąpieli, szlamy, błoto Egerer i t. p. Osoby, które raczyły porobić obstalunki wód, raczą łaskawie po odbiór zgłosić się. (430-2-2)

Rozszerzając moje przedsiębierstwo oprócz w mieście **Błaszkach,** gdzie od pół roku otworzyłem rozprzedaż **soli pruskiej,** obecnie otworzyłem podobną rozsprzedaż takiej samej soli i w m. **Zduńskiej-Woli.** Tak w **Błaszkach** jak i w **Zduńskiej-Woli** posiadam **sól** w 5 gatunkach (2 gatunki w kruchach i 3 w workach). Ceny są różne, począwszy od 75 do 90 kopiejek **za pud.**

(327—8-8) **C. Nieniewski.**

DENTYSTA BERLIŃSKI

BRONISŁAW DREŻEWSKI

w przejeździe do Dorpatu pozostaje w Kaliszu krótki tylko czas. Mieszka w hotelu Berlińskim W. Peszke pod Nr 16 i 17, gdzie przyjmuje pacjentów z rana od godz. 9 do 12, a po południu od 2 do 5.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

№ 4952. Podaje do publicznej wiadomości, że d. 27 września (9 października) r. b. o godz. 11 z rana, w tymże Magistracie odbędzie się publiczna licytacja przez opieczętowane deklaracje, na oddanie w dzierżawę dochodu z rzezi bydła w tutejszym miejskim szlachtuzie na czas od 1 (13) stycznia 1874 r., do 1 (13) stycznia 1877 r., począwszy od rocznej dzierżawy rs. 4725. Przystępujący do licytacji obowiązany jest złożyć do deklaracji vadium w ilości rs. 472 k. 50. Warunki licytacyjne mogą być przeglądane w magistracie w godzinach biurowych.— Za prezydenta, *Tański. Szulakiewicz.*— Sekretarz, *Smotrycki.* (431-3-2)

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia publiczność iż w Rynku miasta Kalisza w dniu 17 (29) sierpnia r. b. o godzinie 10 z rana sprzedawane będą jako to: suknie, szale, poszewki haftowane, kołdry pikowe, spódnice, prześcieradła, koszule, i lampa, na kupno których podpisany wzywa. *F. Rowecki.*
(441)

Upoważniony przez władzę naukową do otwarcia w m. Kaliszu progimnazjum prywatnego, mam zaszczyt zawiadomić, że zapis do tego zakładu rozpocznie się z d. 6 (18) sierpnia r. b. lekcje zaś z d. 1 września. Przyjmowanie uczniów i egzamina odbywać się będą w domu W-nej Nieniewskiej przy ulicy Nadwodnej położonym, każdego dnia między godziną 2-gą a 5-tą po południu. Opłata od uczęszczających do zakładu wynosi rs. 40 rocznie, która ma być wnoszoną ratami półrocznemi po rs. 20 z góry uiszczać się mającemi.

Dowody przy wstępowaniu do zakładu potrzebne: mętryka i świadectwo szczepionej ospy.

Zapisy przyjmować będzie W. professor Kowalski w czasie powyż oznaczonym.

(420—3-2) **Edward Pawłowicz.**

CIEKAWE DZIEŁKO

p. t. „Co to jest życie,” przez Z. T., wyszło z drukarni tutejszej i znajduje się na składzie głównym w księgarni J. Mittwocha w Kaliszu, po cenie kop. 30 za egzemplarz.

Tamże znajdują się nuty w nowem wydaniu p. Jelkowskiego p. t. Santa Julja, ofiarowane JW. Chełmskiej, cena kop. 45. (424-3-2)

Niżej podpisany ma honor zawiadomić Szanownych interessantów, iż przyjmuje zapisy do

Szkoły Muzycznej

na rok 1873/4.

Wykład rozpocznie się równo z kursem gimnazjalnym, w godzinach zaś wolnych od lekcyj zbiorowych, udziela takowe prywatnie w domach lub u siebie. Mieszkanie moje ulica Łazienna dom p. Czajczyńskiej.

Feliks Krzyżanowski,
(9—13-13) Zarządz. Szkołą Muzyczną.

Sz. Rodzice i Opiekunowie, oddający w bieżącym roku szkolnym młodzież do **szkół publicznych,** znajdą u mnie wygodne pomieszczenie, stósowne stołowanie, troskliwą opiekę i gotową pomoc we wszystkich przedmiotach nauk szkolnych, prócz tego udzielanie języka francuzkiego i muzyki w miejscu, z czem się polecam

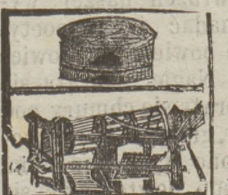
A. Raczyński nauczyciel,
(421—3-3) ulica Browarna № 118.

Mam zaszczyt zawiadomić sz. rodziców i opiekunów, iż z początkiem roku szkolnego przyjmuję

Uczniów na stancję,

nadmieniając przytem, że na żądanie udzielam korrepetycje w językach: **ruskim, greckim, łacińskim, francuzkim, niemieckim,** i w innych szkolnych przedmiotach.

H. Weidlich, nauczyciel prywatny.
Ulica Warszawska, № 61 drugie piętro.
(410—3-3)



J. R. Richter

w Kaliszu Rynek Nr. 35.

Poleca wszelkie tkaniny metalowe i wszelkie wyroby z drutu: cylindry, młyniki, arfy, rafki rozmaitego gatunku do sortowania zboża, odróżniające się równością otworów; gazy do okien rozmaitego koloru; kosze, koszyki, sita druciane do czyszczenia zboża. Oprócz tego wszelkie wyroby w zakres ten wchodzące wykonywa po cenach przystępnych. (429-2-2)

Kazimierz Ruszkowski

magister prawa i administracji

Patron przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu

otworzył Kancellarją w domu W-go Rozena naprzeciw hotelu W-go Peszke na drugiem piętrze na prawo od wchodu. (437—3-1)

Czajczyński Franciszek

lekarz wolno-praktykujący mieszka w Kaliszu. Przyjmuje chorych od godz. 8 — 9 rano i od 12 do 1 po południu w domu p. Wichrzyckiego Rynek Nr. 37 pierwsze piętro. (341—6)

Drozdowski Adam

lekarz wolno praktykujący, przeniósł mieszkanie w Rynek Nr. 26, obok apteki p. Hildebranda. Chorych przyjmuje jak zwykle od 2-giej do 4 tej po południu. (434—3-2)



Pierwsze 42 poszyty **pisma świętego** z illustracjami Dore'go są do sprzedania niżej ceny prenumeracyjnej. Text w języku niemieckim. Wiadomość u wydawcy Kaliszanina. (418—3-2)



W Białej Grodzieckiej pod Rychwałem jest do sprzedania dobry **fortepjan** (skrzydło) palisandrowy z metalową platą. Cena 225 rubli. (436)

W dobrach Stawiszyn na folwarku Długa-Wieś Kaliska są do sprzedania:

4 klacze robocze każda z tegorocznym źrebakiem. **Kilka ŹREBAKÓW** pół krwi. **OGIER** stadny, skarogniady sześcioletni. (391-6-4)

50 rubli nagrody

temu, który wykryje pisarza anomymego **listu** pisanego do W-go Repphana dziedzica dóbr Petryki i Zbiersk, w którym oskarża officjalistów, że są niewiernymi—ofiaruje się dać.

(440) **Keősseghy.**
Rządzca dóbr w Zbiersku.

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.